



Krzysztof Maria Załuski

Amerykanie ukarali Nord Stream 2... Czy Niemcom też otworzyły się oczy?

Prezydent USA Joe Biden nakazał w ostatnią środę nałożenie sankcji na operatora gazociągu Nord Stream 2 AG. Restrykcjami zostaną objęci również członkowie zarządu tego konsorcjum. Dzień wcześniej niemiecki rząd wstrzymał do odwołania certyfikację rosyjsko-niemieckiego gazociągu. I jak na razie jest to najpoważniejsza reakcja Zachodu na rosyjską inwazję na Ukrainę.

Nord Stream jest międzynarodowym projektem pięciu spółek. Prócz rosyjskiego Gazprom International Projects LLC (spółka zależna od PJSC Gazprom), uczestniczą w nim niemieckie firmy Wintershall Dea AG i PEG Infrastruktur AG (E.ON) oraz niderlandzka NV Nederlandse Gasunie i francuska grupa energetyczna ENGIE.

Na początku 2017 roku rada dyrektorów Gazpromu zatwierdziła kupno 50 procent udziałów w konsorcjum Nord Stream 2 AG. Tym samym jedynym właścicielem gazociągu stał się, należący do rosyjskiego państwa, największy światowy wydobywca gazu ziemnego - Gazprom.

Miliardowa ruina?

Gazociąg Nord Stream 2 od samego początku budził szereg politycznych kontrowersji. Przeciwno jego budowie szczególnie mocno oponowała Polska. Inwestycja budziła też sprzeciw Amerykanów, państw bałtyckich i ówczesnego prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki.

Również inni politycy dostrzegli w NS2 zagrożenie dla bezpieczeństwa i stabilności energetycznej Europy. Premier Mateusz Morawiecki za jego powstanie obwinił bezpośrednio Donalda Tuska. Stwierdził ostatnio, że to on „stoi na czele partii Nord Stream 2”, Europejska Partia Ludowa doprowadziła do powstania gazociągu, a sam „Tusk nic nie zrobił, żeby zapobiec jego otwarciu”.

Wielu ekspertów poddaje pod wątpliwość opłacalność tej inwestycji, a nowy „zielony” wicekanclerz, Robert Habeck, przyznał nawet, że najroztropniej byłoby w ogóle jej nie rozpoczynać. Wśród oponentów NS2 znaleźli się także analitycy moskiewskiego Sberbanku, którzy już w 2020 roku obliczyli, że z powodu cen zawyżanych przez firmy budowlane należące do biznesmenów z bliskiego otoczenia prezydenta Putina, może się okazać, że NS2 będzie „miliardową ruiną inwestycyjną”.

We wtorek, w związku z eskalacją kryzysu rosyjsko-ukraińskiego, rząd Republiki Federalnej Niemiec wstrzymał do odwołania proces certyfikacji gazociągu. Decyzja ta może okazać się gwoździem do trumny rosyjskiej inwestycji. Pod warunkiem, że Zachód, a zwłaszcza Niemcy, będą konsekwentni, co niestety nie jest wcale takie pewne.

Wszystko zaczęło się od Schrödera

Historia NS2 rozpoczyna się w czasach, kiedy Republiką Federalną Niemiec rządził Gerhard Schröder, obecny przewodniczącym komitetu akcjonariuszy rosyjskiego giganta. Prócz niego we władzach koncernu zasiada m.in. Matthias Warnig, były przewodniczący rady dyrektorów rosyjskiego oddziału Dresdner Banku, a także były oficer wschodnioniemieckiej Stasi - Warnig zajmuje w spółce stanowisko dyrektora generalnego.

Gerhard Schröder kanclerski fotel opuścił 22 listopada 2005 roku. Kilka tygodni wcześniej Gazprom, Wintershall – spółka zależna od BASF oraz E.ON, postanowiły wspólnie wybudować kolejną nitkę, istniejącego od 2011 roku

Nord Stream 1. 8 września, w obecności Gerharda Schrödera i Władimira Putina, doszło do podpisania stosownej umowy.

Ustalono, że nowy gazociąg zostanie poprowadzony pod dnem Bałtyku, i że ominie Polskę, Ukrainę, Litwę, Łotwę i Estonię. Schröderowi obiecano stanowisko w radzie nadzorczej. Wzbudziło to powszechne oburzenie i podejrzenia o konflikt interesów. Nie tylko niemiecka opozycja, lecz także rządy państw pominiętych przez gazociąg, wyraziły zaniepokojenie obrotem spraw. Nowa posada byłego kanclerza stała się też przedmiotem zainteresowania niemal wszystkich światowych mediów.

Ówczesny przywódca FDP, Guido Westerwelle, nazwał przyjęcie stanowiska przez byłego szefa rządu „brakiem szacunku dla najwyższego urzędu w państwie”. Lider zielonych Reinhard Bütikofer skwitował decyzję Schrödera stwierdzeniem: „to jest czystym nepotyzmem”. Ostra krytyka pojawiła się również w szeregach SPD. Członek zarządu tej partii, Hermann Scheer, powiedział w wywiadzie dla „Der Spiegel”: „Schröder powinien być się z tym wstrzymać”. Jednak lider SPD, Matthias Platzeck, nie dostrzegł w działaniach byłego kanclerza niczego zdrożnego. W jego opinii „Gerhard Schröder jest człowiekiem całkowicie uczciwym. Jest to czysto prywatna inicjatywa, do udziału, w której zwrócono się do prywatnego obywatela Schrödera”.

Projekt gospodarczym czy polityczny?

Unia Europejska budowę NS2 przyjęła z nieukrywanym entuzjazmem. W roku 2000 inwestycja otrzymała nawet status „sieci transeuropejskiej”. Początkowy zachwył osłabł jednak w wyniku konfliktu gazowego między Ukrainą a Rosją. Ich nieporozumienia doprowadziły w roku 2005 do załamania się dostaw gazu do państw unijnych. Trzy lata później naukowcy eksperci Bundestagu ostrzegali jednoznacznie, że Rosja, wykorzystując gaz jako środek nacisku politycznego, przestaje być wiarygodnym dostawcą energii.

W tym okresie projekt budowy NS2 wzbudzał już w Polsce i na Ukrainie bardzo poważny opór. Kraje te obawiały się politycznego szantażu ze strony Rosji, która w razie nieposłuszeństwa mogłaby odciąć je od dostaw energii. Tymczasem władze Estonii, Szwecji i Finlandii bały się najbardziej ekologicznych skutków budowy gazociągu. Głosy krytyki niemiecko-rosyjskiego projektu napływały również z innych państw unijnych. Obawy o bezpieczeństwo dostaw nasiliły się zwłaszcza po roku 2014, kiedy to doszło do aneksji Krymu.

Byli jednak i tacy, którzy nie dostrzegali żadnych zagrożeń – a wśród nich kanclerz Angela Merkel. Jej zdaniem budowa NS2 leżała w interesie Niemiec i była projektem wyłącznie gospodarczym, a nie politycznym. Entuzjazm pani Merkel był tak ogromny, że nawet groźby prezydenta USA Donalda Trumpa, nie były w stanie zmienić stanowiska rządu federalnego w kwestii rurociągu. Jeszcze w grudniu zeszłego roku nowy kanclerz Olaf Scholz określał NS2 mianem „projektu sektora prywatnego”.

Dopiero inwazja rosyjskich wojsk na Ukrainę otworzyła Niemcom oczy. Amerykańskie sankcje nałożone na Rosję i zapowiedź kanclerza RFN, że Nord Stream 2 nie zostanie dopuszczony do eksploatacji (przynajmniej czasowo – przyp. kmz), może oznaczać, że rurociągiem rosyjski gaz nigdy nie popłynie.

Niestety, znając niechęć prezydenta Bidena do wszczynania konfliktów z Niemcami, można mieć poważne obawy, że wkrótce i Amerykanie i Niemcy odstąpią od poważniejszych sankcji wobec Rosji - tak, jak już to zrobili parę miesięcy temu. A wtedy, chyba nie trudno się domyślić, co zrobi Putin. Nie tylko z Ukrainą.

Krzysztof Maria Załuski

Dziennik Bałtycki